Ner 194. Kraków, Czwartek 27 Sierpnia 1891. Rocznik XLIV.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wierszu drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi:

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Wrzesień . . . złr. 2·50
Od 1 Września do 31 Grudnia . . „ 8·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Wrzesień . . . marek 6
Od 1 Września do 31 Grudnia . . „ 20

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

O wojnach przeszłych i przyszłych.

Kraków 26 sierpnia.

Zagadnięty przed kilkunastu laty przez jednego z członków znanej „ligi pokoju,“ marszałek Moltke odpowiedział krótko i węzłowato: „*Der ewige Friede ist ein Traum, und nicht einmal ein schöner Traum.*“ Wtedy zatem pruski organizator zwycięstwa wojnę zasadniczo uważał jako rzecz konieczną, w zgodzie z starożytnym pessymistą Heraklitem, który walkę nazywa warunkiem harmonii — albo z Bernardynem de Saint-Pierre, który oświadcza: „*L'état relatif des puissances de l'Europe est proprement un état de guerre, et tous les traités partiels entre quelques'unes de ces puissances sont plutôt des trêves passagères que de véritables paix.*“

W pośmiertnych swych pamiętnikach hr. Moltke oświadcza, „że dopóki narody prowadzą byt odrębny, dopóty wywiązywać się będą spory, które dadzą się załatwiać jedynie za pomocą rozlewu krwi;“ jednak wyraża także nadzieję, „że wojny im się stają straszliwszemi, tem się staną rzadszemi“ — a zatem nie zdaje się już uważać wiecznego pokoju jako sen niepiękny.

Dalej hr. Moltke zaznacza, że wojny teraz już nie wynikają z ambicyi panujących, lecz z usposobienia ludów — bo łatwiej znaleźć zamiłowanie w pokoju po stronie naczelnika państwa, niż w reprezentacyi ludowej, i dodaje: „Wielkie wojny czasów ostatnich wybuchły wbrew życzeniu i woli panujących.“ Zdania te sławnego strategika zawierają niewątpliwą prawdę aktualną obok fałszu historycznego.

Wielkie bowiem wojny tegoczesne, a zwłaszcza wojny 1866 i 1870 roku, wybuchły rzeczywiście wyłącznie z ambicyi panujących, względnie śmiałego męża stanu. Dzięki niepospolitej, zdumiewającej, a niekiedy nawet gorszącej szczerości historyografów pruskich, posiadamy już całą bibliotekę dzieł o księciu Bismarcku i pragmatycznie widzimy przed sobą jego usiłowania, zmierzające do powiększenia Prus. Kiedy w roku 1862 jako mąż w szerszych kołach mniej znany, nawet podejrzywany o brak patryotyzmu niemieckiego, stanął na czele gabinetu berlińskiego, zaraz przy pierwszej sposobności, pod koniec września, w komisyi budżetowej oświadczył: „Prusy muszą zebrać wszystkie siły swoje na korzystną chwilę, która już kilka razy przeszła nie wyzyskana; granice Prus nie są odpowiednie dla zdrowego organizmu państwowego. Wielkich kwestyj tegoczesnych nie można rozwiązać mowami i uchwałami parlamentarnemi — jak błędnie przypuszczano w r. 1848 — lecz krwią i żelazem.“ Uważano to wtedy jako fanfaronadę „ekscentrycznego junkra“ brandenburskiego. Późniejsze wypadki, jak pamiętnikowe rewelacye o dawniejszych zabiegach p. Bismarcka, wykazały najdobitniej, że ta domniemana blaga była stałym jego programem. P. Bismarck przygotował zwiększenie Prus, zjednoczenie Niemiec i wszystkie wojny, które w tym celu trzeba było prowadzić. Z tych wojen pierwsza, austryacka, napotkała nawet na wielki opór ze strony znacznej części ludności pruskiej.

Co do drugiej, francuskiej, to również wiemy dziś najdokładniej, że ją od dawna przygotował ks. Bismarck, chociaż w Niemczech była już o wiele popularniejszą, niż austryacka. Fakt, że wojnę francuską przygotował Bismarck, zaprzecza powyżej przytoczonemu zdaniu jenerała Moltkego, jednakże wcale nie usprawiedliwia pewnych deklamacyj francuskich. Albowiem Bismarck robił to samo, co robił Napoleon III. Ten nietylko z osobistej i dynastycznej ambicyi w r. 1859 wypowiedział wojnę Austryi, lecz potem nieustannie myślał o zaborze to lewego brzegu Renu, to Luksemburgii, to Belgii. Wojna też roku 1870 powstała i skończyła się w sposób całkiem — *sit venia verbo*—normalny. Gdyby król pruski w roku 1869 był zawarł sojusz z Francyą i zagwarantował jej nietykalność terytoryum, a potem w roku 1870 w zmowie z innymi napadł był na Francyę, nie byłaby to wprawdzie bezprzykładna w dziejach zbrodnia — bo wiemy, że przed stu laty na innem miejscu wydarzyła się — ale zawsze Francuzi mieliby prawo powoływać świat cały na świadka przewrotnego macchiawelizmu pogromcy swego. Ale tak się nie działo w r. 1870. Wtedy wydarzył się w normalnych warunkach pojedynek dwóch państw. Jako zwycięzca, Napoleon III byłby zabrał lewy brzeg Renu — że zaś zwyciężył Wilhelm I, Prusy zabrały Alzacyę i Lotaryngię, zdobyte niegdyś w sposób podobny przez Francyę. Nie ma więc żadnego powodu rozczulać się nad niby to bezprzykładnie tragicznemi, jak twierdzą poeci à la Deroulède, stratami Francyi — ale tylko na mocy tych wszechstronnie wyjaśnionych faktów, zaprzeczyć musimy pośmiertnemu twierdzeniu jenerała Moltkego, jakoby ostatnie wojny nie były wybuchły z ambicyi panujących. Twierdzenie to należy do rzędu tych fałszów historycznych, które wywołały znany epigram Voltaira:

„Et voilà justement comme on écrit l'histoire!“

Natomiast jen. Moltke ma słuszność twierdząc, że dziś pokojowi europejskiemu zagraża większe niebezpieczeństwo ze strony ludów, niż panujących. Tłomaczy się to okolicznością, że ambicya pruska, która od r. 1863 była główną sprężyną wojen, jest zupełnie nasycona. Prusy od roku 1863—1871 tak wiele zdobyły i tyle mają do stracenia, że jako tako oględny mąż stanu i monarcha pruski z pewnością tych zdobyczy nie narazi na szwank bez konieczności. Podobnemi względami powinien się kierować każdy roztropny monarcha włoski, a dworu wiedeńskiego żadną miarą posądzać nie można o jakiekolwiek zachcianki zaczepno-wojenne.

Z drugiej strony Francya i Rosya mają wszelkie powody do niezadowolenia; pierwsza z powodu doznanych materyalnych strat r. 1871 i zaćmienia swej dawnej sławy wojennej; druga dla tego, że wskutek nagłego wyniesienia Prus do godności cesarstwa niemieckiego straciła ową pierwszorzędną rolę, którą odgrywała za Aleksandra I i Mikołaja. Niezawodnie w pałacu elizejskim i przy *Quai d'Orsay* to uczucie niezadowolenia i oburzenia równie jest silnem, jak w Gatczynie. Atoli car i rząd francuski, obeznani dokładnie ze stosunkami ogólnemi, wzdragają się i, pomimo proroctwa X. Strossmayera, pewnie długo jeszcze wzdragać się będą przed postawieniem wszystkiego na jedną kartę wojny. Równie niewątpliwą jest rzeczą, że bardzo znaczna, a przynajmniej, aby się tak wyrazić, czynna część ludności francuskiej i rosyjskiej gorąco jej pragnie, jak znowu w Niemczech i Włoszech pochopność do walki jest o wiele większa wśród ludności, niż w kołach rządowych.

Wogóle najgorliwszy optymista nie może zaprzeczyć smutnej prawdzie, że pomimo wielkich postępów cywilizacyi, a mianowicie pozornego zbliżenia się narodów za pomocą nowych środków komunikacyi, kolei żelaznych, telegrafów, telefonów i — dzienników, wzrasta raczej wzajemna nienawiść, nie zaś miłość. Nigdy nie było tyle dowodów gorącej, namiętnej nienawiści pomiędzy ludami i tyle chęci dwóch połączenia się przeciwko trzeciemu, jak pod koniec XIX stulecia. Owe *bellum omnium contra omnes*, które według Hobbesa było pierwostanem ludzkości, dziś rzeczywiście istnieje przynajmniej w uczuciach i opiniach narodów. Francya, jako jedyna wśród wielkich mocarstw monarchicznych republika, dotąd jako tako musiała i umiała zastosować się do ich taktyki (pokojowej). A jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby tam dostał się do władzy awanturnik, — co się stać mogło i może w mgnieniu oka — porwałby on cały naród francuski do wojny. Gdyby także w innych państwach panował ustrój republikański i nie dopisywał już hamujący popędy namiętne wpływ monarchów, wojna wszystkich z wszystkimi wybuchłaby natychmiast. Francuzi i Moskale z zapałem walczyliby z Niemcami; Włosi wahaliby się tylko chwilkę, czy uderzyć na Francuzów, czy na Austryaków; w Belgii jedna część rzuciłaby się na Francuzów, druga na Niemców; Bułgarzy i Serbowie, gdyby nie wydali wojny Turkom, rozpoczęliby ją pomiędzy sobą i t. d.

Co zaś najsmutniejsze, to, że niepodobna domyśleć się końca tych zapasów ludowych. Monarchowie zadawalniali swe osobiste ambicye zdobyczą kilku prowincyj, czasem nawet samą sławą wygranej bitwy. Ale ludy, uniesione nienawiścią i szałem mordu, czyżby poprzestały na podobnych rezultatach wojny? Czyż raczej nie trzeba się obawiać, że usiłowałyby wytępić się nawzajem w myśl strasznego aforyzmu socyalisty Proudhona, który oświadczył: „Irokezi właśnie dlatego, że pożerali swych jeńców, lepiej się znali na prawie międzynarodowem, niż Montesquieu!“

Przegląd polityczny.

Wymiana depesz między królową angielską a prezydentem rzeczypospolitej francuskiej najlepiej i najwymowniej zaznacza różnicę stosunku Francyi do Anglii i do Rosyi. Nie ma w tych depeszach ani śladu owych gorących sympatyj, o których była mowa w telegramach, wymienionych między carem Aleksandrem III a p. Carnotem. Królowa Wiktorya pragnąc, żeby przyjęcie w Portsmouth nie różniło się pod względem form oficyalnych w niczem od przyjęcia, jakiego doznała eskadra admirała Gervais w Kronsztadzie, była zmuszona do postąpienia za przykładem cara i do wysłania w podobnie uprzejmych słowach zredagowanej depeszy. Wyrażenie sympatyi stało się jednak niemożliwe ze względu na ton prasy francuskiej, ogólnie dla Anglii nieżyczliwy, a czasem obrażający. — Położenie prezydenta Carnota było jeszcze trudniejsze: każde gorętsze słówko w odpowiedzi na depeszę królowej, wywołałoby całą niepowstrzymaną burzę, może nietylko w patryotycznej prasie; nawet w parlamencie upominaliby się pewnie niektórzy deputowani o „poniżanie godności francuskiej.“ Wobec tego tekst telegramu Carnota musiał wypaść nawet więcej chłodno, niż on sam sobie tego zapewne życzył; w Anglii, gdzie dobrze rozumieją sytuacyę prezydenta, potrafią sobie to wytłumaczyć i przebaczyć.

Pokojowość zamiarów **rosyjskich** na polu polityki zagranicznej, demonstracyjnie przez całą rosyjską prasę głoszona, musiała z natury rzeczy spotkać się z niedowierzaniem i nieufnością; uważano to powszechnie za rodzaj ciszy przed burzą i z niepokojem oczekiwano jakiegoś nagłego i niespodziewanego kroku, jakiejś groźnej introdukcyi do zorganizowanej akcyi, według z góry ułożonego planu. Zagadkowe do dziś dnia noty, wystosowane do bułgarskiego rządu, zwróciły oczy wszystkich na wschód i niecierpliwie wyglądano dalszych ich konsekwencyj; nie doczekano się ich jednak wcale. Jedynym skutkiem owych not było, że rząd rosyjski okazał swoją bezsilność, a dyplomacya nietakt, uznając poniekąd prawo do władzy dzisiejszego bułgarskiego rządu i dając mu sposobność zadokumentowania całej Europie swojej sprężystości, godności i energii. Jeszcze bardzo niedawno, podczas uroczystości kronsztadzkich, zapewnienie, że Rosya podaje Francyi rękę dla pokojowych tylko celów, brzmiało nieprawdopodobnie i mało znajdowało wiary. Powoli jednak otwierają się oczy na przyczyny, tłomaczące tę wstrzemięźliwość, tak obcą rosyjskiej naturze. Głód, wzniecający w tłumach poczucie niezadowolenia, doprowadzający do rozpaczliwej odwagi tych, co przywykli giąć karki na sam widok kozackiego knuta, przesilenie finansowe, wywołane wycofaniem się Rotszyldów od rosyjskich operacyj i zmuszające do emisyi fikcyjnych banknotów, wojsko do połowy tylko uzbrojone — wszystko to są bardzo nie szczególni sprzymierzeńcy do prowadzenia wojny.

W szeregu głosów pokojowych staje teraz artykuł *Now. Wrem.*, zajmujący się sprawą, która, jak należało oczekiwać, wywołuje okrzyki oburzenia w całej rosyjskiej prasie — sprawą translokacyi batalionów bośniackich do Wiednia. Zdawałoby się, że *Now. Wrem.* wielkim głosem wzywać będzie mocarstwa, podpisane na punktacyach kongresu berlińskiego, żeby zaprotestowały „przeciwko temu aktowi, gwałcącemu postanowienia międzynarodowe“, w imieniu „wolności i swobody Słowian, nielitościwie przez Austryę gnębionych.“ Nadspodziewanie ton artykułu jest zupełnie odmienny. Naturalnie zarządzenie to, wywołane czysto technicznemi wojskowemi względami, oburza niemało redakcyę rosyjskiego dziennika; protest jednak mocarstw europejskich byłby, według niej, krokiem najfałszywszym w świecie. Widoczną jest rzeczą, pisze *Now. Wrem.*, że Austrya gorąco pragnie właśnie taki protest wywołać i postawić skutkiem tego sprawę bośniacką na porządku dziennym. Niema mowy o tem, żeby rząd austryacki kiedykolwiek dobrowolnie zwrócił Turcyi Bośnię i Hercegowinę; dopóki jednak nie przyjdzie do skutku ostateczne wcielenie tych prowincyj, wpływ austryacki będzie tam zawsze niepewny. Konflikt austryacko-turecki naprzykład nie jest wykluczony, a w takim razie Turcya z łatwością mogłaby się oprzeć na swoich bośniackich poddanych dzięki pomocy sprzyjających jej mocarstw; ta ewentualność właśnie sprawia, iż w Wiedniu pragną gorąco przyspieszenia anneksyi całkowitej. W razie, gdyby kwestyę bośniacką poruszono w drodze dyplomatycznej, nie ulega wątpliwości, że większość mocarstw stanie po stronie Austryi. Różnica zdań, jakaby skutkiem tego wynikła, zaostrzyłaby sprawę bałkańską; w interesie pokoju unikać zaś tego trzeba jak najenergiczniej. Rosya też, kończy *Now. Wrem.*, nie da wcale sposobności do rozpoczęcia dyskusyi na temat anormalnego położenia w Bośni; obecna sytuacya półwyspu bałkańskiego na razie jest dla Rosyi znośna.— Komentarz jest naciągnięty i dziwaczny, a przez to mało interesujący; najważniejsza zaś i najcharakterystyczniejsza dla dzisiejszej sytuacyi jest konkluzya. Oddawna nie dało się słyszeć zapewnienie ze strony rosyjskiej, że *status quo* w kwestyi wschodniej jest pożądane. Niewątpliwie, mimo podejrzliwych domysłów rosyjskiego dziennika, niczego innego nie pragnie rząd austryacki.

Wbrew zapewnieniu *Now. Wrem.*, jeden z czeskich dzienników podaje **sensacyjną wiadomość**, stojącą w pewnym związku ze sprawą bośniacką. Wiadomo, że kraje anektowane przez Austryę połączone są z państwem tureckim za pomocą wązkiego pasu, stanowiącego terytoryum nowobazarskie. Otóż dyplomacya rosyjska, nabrawszy przekonania, że wyegzekwowanie na rządzie tureckim wypłaty zaległej kontrybucyi wojennej jest już wprost niemożliwem, zaproponowała Porcie w miejsce należnych 2½ miliona rubli odstąpienie terytoryum nowobazarskiego na rzecz Rosyi. Sułtan podobno jest skłonny do zaakceptowania tego projektu, ponieważ widzi, że w inny sposób Porta nigdy z tego długu nie wybrnie. Projekt podobny ze strony Rosyi byłby rzeczą prawdopodobną; stworzenie Austryi w tak niewygodnym punkcie, tak nieprzyjemnego sąsiedztwa mogłoby mieć jakiś cel, wątpliwie pokojowy. Mniej prawdopodobnie wygląda ustępstwo sułtana, pociągające za sobą odgraniczanie się od krajów, do których sobie zawsze rości pretensye. Zupełnie jednak niewiarygodnie brzmi dodatek, że car zamierza terytoryum nowobazarskie podzielić na dwie równe części i oddać jedną Czarnogórze, drugą Serbii, żeby skutkiem tego oba te państwa postawić w bezpośredniem sąsiedztwie. Do takiego zaparcia się siebie i bezinteresowności pokojowość Rosyi chyba nie sięga.

Korespondencya „Czasu.“

Wilno 22 sierpnia.

(∞) Zakaz wywozu żyta wywołał w wielu miejscowościach na Litwie rodzaj rewolucyj zbożowych, o których obszernie opowiada półurzędowy *Wileńskij Wiestnik*. Na pierwszą wieść o zakazie, handlarze zbożem i ich komisyonerowie rzucili się do zakupywania żyta, aby skorzystać z pozostającego jeszcze czasu do 27 sierpnia. Ceny na żyto tak podskoczyły, że w ciągu kilku dni sprzedawano pud po 1 rublu i 50 kopiejek drożej niż zwykle. Za przykładem producentów i kupców poszli i piekarze: chleb podrożał o jedną kopiejkę i wyżej. Ludność uboga zaniepokoiła się w wysokim stopniu. W Szawlach, mieście powiatowem gubernii kowieńskiej, liczącem 22 tysiące mieszkańców, **rozruchy przybrały z tego powodu groźne rozmiary.**

Kilku ubogich żydków i robotników, widząc, że zboże w wielkiej ilości wywożą na dworzec kolejowy, celem wysłania go do portu libawskiego, zaczęło protestować i opierać się temu, a wkrótce zgromadziły się tłumy pospólstwa, zatrzymały furmanki ze zbożem i zawróciły je na podwórze magistrackie, gdzie zaczęto wory ze zbożem wyrzucać.

NOWE KSIĄŻKI.

„Pamiętniki Józefa Drzewieckiego. 1772—1852 r.“ Wydane nanowo przez X. Dra Stefana Pawlickiego. Kraków. Księgarnia Gebethnera. 1891.

Otrzymując z rąk szanownego wydawcy wznowiony *Pamiętnik* szefa Drzewieckiego, zdało nam się w dawne cofać lata, kiedy nie brakło jeszcze w kraju starych legionistów i Napoleońskich żołnierzy, rozbudzających w młodszych pokoleniach „żary niezrównane.“ Kilka godzin przeżyć w obcowaniu z Kościuszką, Kniaziewiczem, Tadeuszem Czackim, zaiste nie częsta rozkosz i pociecha, budząca rzewną wdzięczność ku tym, którzy nam podobne zapewnili chwile, wśród ogólnego dziś pomroku i smutku. A jednak go nie ubywa po przeczytaniu tej księgi. Owszem, jeszcze ciężej chyba „spojrzeć na wschód swym zwyczajem,“ jeszcze więcej „łez po licu płynie,“ gdy porównać przychodzi Wołyń i Podole z epoki, objętej pamiętnikiem i wspomnieniem, zawartem w niniejszej książce, a dzisiejszemi stosunkami krajów zabranych. Jak bujnem i pełnem tętnem życie polskie, życie obywatelskie tam uderzało! Co warowni polskości, co kresowych zameczków odtąd zburzonych! Zniknęły kościoły, klasztory, szkoły, urzędy obywatelskie, które się w tych kartach przed nami przesuwają, wszystko zniknione i zniszczone — czy niepowrotnie?

Odpowiada nam na to sam szef Drzewiecki w jednym rysie tradycyi, który tu nie znalazł pomieszczenia. W Poznańskiem, na ustronnym wiejskim cmentarzu, chroniącym szczątki Wybickiego, głaz grobowy z napisem: *Jeszcze Polska nie zginęła!* — jemu przypisuje autorstwo pieśni, która za Dąbrowskim wywiodła legiony, a po dziś dzień wstrząsa sercami polskiemi czarem słowa i gromkiej nuty. Zkądinąd jednak słyszeliśmy nieraz zdanie, przechowane mianowicie we wschodnich kraju częściach, iż nikt inny nie zanucił pieśni bojowej, jeno autor niniejszego pamiętnika, towarzysz Kościuszki, przyjaciel Kniaziewicza. Podobne hasła zwykły pozostawać bezimiennemi. — A niech i ta wątpliwość nadal pozostanie, niech potomność nigdy nie odgadnie, zkąd padło czarowne słowo, że „nie zginęła,“ czy z zachodnich kresów Wielkopolski, czy z krańców wschodnich dzielnic kraju.

Wystarcza przypomnieć na pokrzepienie serc, kiedy to owa pieśń nadziei zabrzmiała. W kilka zaledwie lat po ostatnim rozbiorze, bezpośrednio po Maciejowicach, a więc w epoce przygodnej rozpaczy. Nie miała jednak takowa przystępu do serc ludzi ówczesnych i ten właśnie niewyczerpany zapas nadziei stanowił ich siłę. Drzewiecki nam tego najpiękniejszym przykładem. Karnie w domu chowany, już był szefem, kiedy jeszcze matka nie szczędziła mu razów, pokornie przez syna znoszonych. Narzekamy na przedwczesne dojrzewanie naszej młodzieży, a raczej na jej zgrzybiałość, nieznającą młodości. A tymczasem w owej epoce dzieci jeszcze wcześniej imały się zadań i odpowiedzialności, zwykle starszemu wiekowi powierzanych, tylko nie zatracały w czynnem i rycerskiem życiu nic ze świeżości swego wieku. W dwudziestym roku życia już Drzewiecki deputatem wołyńskim, uczestniczącym w obchodzie rocznicy konstytucyi. Później opowiada nam z właściwą prostotą udział swój w powstaniu Kościuszkowskiem; przytacza rady, dawane młodemu ochotnikowi przez szlachetnego naczelnika. Prawdziwe szczęście Kościuszko zasadzał wyłącznie w spełnieniu powinności: „Wszystko jest zresztą podrzędne, powtarzał chętnie, chwała najczęściej podnieca próżność, a nawet z drogi obowiązku sprowadzić może. Pełń twoje przeznaczenie z ochotą, a reszty czekaj, sumienie stanie ci za szczęście; nie szukaj zbytku, bo go znajdziesz w mierności; chcesz miłego spoczynku, nabądź go pracą. Sądź ciągle twoje postępowanie, a jeśli cudze złem się wydaje, powiedz sobie, że twoje odmiennem być powinno. Nie sądź ostro drugich, oni cię sądzić nie będą i nie obudzisz zazdrości. Pracuj o ile możesz, strzeż się próżnowania, a resztę powierz Bogu.“ Takiemi to słowy Kościuszko sposobił krajowi dzielne pokolenie, któreby i upadek sprawy przetrwało. Opis klęski Maciejowickiej wraża się tu w pamięć i serce grozą prostych słów naocznego świadka. Drzewiecki odnalazł na polu bitwy martwe na pozór ciało naczelnika i tkliwemi staraniami życie mu przywrócił na dalsze męki niewoli i wygnania. Następnie zda nam się czytać rozszerzony prozą końcowy ustęp pierwszej pieśni z *Pana Tadeusza*. Nie było co w kraju robić, bić się za kraj sposobności nie stało. A tymczasem po Wołyń sięgnęły echa gromów, które ciskał

ów mąż, bóg wojny,
Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,
Co wprzągłszy w rydwan złote orły obok srebrnych
Od puszcz libijskich latał do Alpów podniebnych.

Chłopiec, co owe wieści posłyszał, znikał nagle z domu, mówi dalej Mickiewicz. Zniknął i Drzewiecki, różnemi drogi przekradając się do Kniaziewicza, a potem z nim razem do Włoch, aby się zaciągnąć w szeregi Dąbrowskiego. Zaledwie tam stanęli, pierwsze w nich uderza rozczarowanie. Ugoda, podpisana w Campo Formio, przerywa kroki wojenne. Jenerałowie polscy opłacają ten zawód zdrowiem, ale odroczone nadzieje utrzymują dalsze uformowania się legionów. — Już wtedy, w Medyolanie, Bonaparte wiąże ich pochlebną dla nich, acz oddaloną obietnicą — odprowadzenia ich do kraju. Na trzy lata tedy legiony się wiążą, nie bacząc na cele, do jakich niebawem użytemi zostaną. Tu następuje opis zajęcia Rzymu, niesłychanie ciekawy, jako przyczynek do psychologii mętnych pojęć polskich. Idą legioniści spełniać zamach na Stolicę Apostolską, a idą z pobożnością pielgrzymów. Już w Lorecie „chrześciańska dusza cieszy się oglądaniem“ drogich relikwij i modlą się siarczyście, choć następnie obrabowują kościół z cennej pamiątki, unosząc złożony tam pałasz Sobieskiego, przez rząd francuski przeznaczon Dąbrowskiemu. W Imola ugaszcza ich kardynał Chiaramonti, późniejszy Pius VII, niezdolny w nich upatrywać nieprzyjaciół, na widok podobnej wiary i uszanowania dla Kościoła. Ukochał on Dąbrowskiego i chętnie jego towarzyszów do siebie wzywał. Duchowieństwo i lud prosty witał życzliwie naród, Kościołowi przychylny, zbierający się zawsze pod chorągiew Maryi, na pogrom Muzułmanów. Dwustronne złudzenie zaczyna się rozwiewać dopiero w samym Rzymie, gdy cisnących się tłumnie do konfesyonału żołnierzy spowiednik objaśnia, że uczestniczą nieświadomie w uciskaniu wiary, i później jeszcze, gdy Pius VI z żalem im wyrzuca, iż trudno mu uwierzyć, aby Polacy mieli z tak daleka przybyć, prosić o broń i z Rzymem walczyć... Jeszcze jednak wtedy nie mogą wyrozumieć, ażali pełna przychylności wymówka Ojca św. zawiera dla nich błogosławieństwo, czy klątwę..... Niema zresztą czasu do ścisłego rachowania się z sumieniem, wśród ciągłych utarczek i marszów. Drzewiecki piękne oddaje świadectwo legionom, iż wyróżniały się one od rabunku, cechującego francuskie szeregi; co najwięcej, nasze Maćki złakomiły się na połeć słoniny, nigdy się żadnej nie tykając kosztowności, aż się francuscy jenerałowie sromali, że stanowią niebezpieczny wyjątek. Ta uczciwość i pobożność katolicka jednała legionom mir wśród Włochów, od pojedynczych vendettów ich chroniąc. Niebawem wypada zanieść trofea do Paryża, Dyrektoryat je przyjmuje, wymijająco wspominając zasługi Polaków. Pełno tu ciekawych a nie dość znanych szczegółów, jak np. i ten, że Bonaparte w dniu powrotu z Egiptu natychmiast złożył wizytę Kościuszce, który jednak nigdy olśnić się mu nie dał. Mamy tu jeszcze opis naocznego świadka zamachu z 18 Brumaire, w którym się także przyplątał jakiś biedny Polaczek, Szaller z Warszawy, osłaniając własną osobą zagrożonego wściekłością rady pięciuset Bonapartego. Następuje udział legionów w bitwie pod Hohenlinden z opisem, jak wraz odpowiadającym sławnemu wierszowi angielskiego poety.

On Linden the snow untrodden lay.

I znów powrót do „Ziemi włoskiej,“ nie polskiej niestety! Owszem, niedogodnych sojuszników wyprawiają aż na San Domingo, gdzie

z legią Dunaju
Wódz murzyny gromi, a wzdycha do kraju.

I na tem się urywa właściwy pamiętnik, a zaczyna opowieść dalszych kolei szefa, w znacznej części z jego własnych listów wysnuta. Takich to publikacyj najmniej dotąd posiadamy, a najwięcej pragniemy. One jedne odsłaniają nam tajniki dusz i domów, wskrzeszają postacie i czasy zniknione, pozwalają zajrzeć w skarbnicę rodzinnych pamiątek. Dopełnił tej roboty z chwalebnem wyrzeczeniem Kraszewski — ów Kraszewski lepszej epoki, dopóki nań działał jeszcze dodatnio wpływ ziemi rodzinnej, zanim zniżył pióro do rzemiosła, po opuszczeniu własnych stron i okolic. Rzadko co też napisał cieplej od krótkiego wspomnienia, zamykającego niniejszy tom pamiętników; rzadko co lepiej ułożył i wysnuł, jak ten życiorys, unikający niemal własnych słów i zboczeń, aby wić się raczej listowną tkanką rodzinnych tylko zwierzeń. Wzór to, jak podobne podejmować roboty, a jednak gotowibyśmy się spierać z wydawcą o użyty w przedmowie przymiotnik „genialnego.“ Można powiedzieć o Kraszewskim, że był utalentowanym, bujnym, nadewszystko płodnym, ale genialnym? Poboczna ta uwaga nie ujmuje zalet niniejszej wiązance pamiątek. Rysuje się na ich tle postać starego legionisty, zupełnie podobna do ideału, jaki sobie nasza fantazya wytworzyć musiała o towarzyszach Dąbrowskiego Nie wrócił on już w szeregi. Dość zaznał na wstępie rozczarowań. Zostawać zresztą musiał pod wpływem Kościuszki, który podobnież nie zaufał napoleońskim obietnicom. Widzimy tedy szefa, powracającego na Wołyń, aby tam innych chwytać się środków obrony. Ścisły stosunek z Tadeuszem Czackim powołuje Drzewieckiego do uczestniczenia we wszystkich jego robotach, do opieki nad szkołą krzemieniecką, do mnóstwa prac obywatelskich. A raźno było w podobnej społeczności się krzątać, kiedy jeszcze Kniaziewicz raz po raz w te strony zaglądał, do Zielenin swoich lub i Porycka, gdzie brał ślub, otoczon dwoma przyjaciółmi, Drzewieckim i Czackim.

Następują po sobie klęski i losu odmiany, przerzedzają się szeregi pracowników, ubywa co najlepszego, jedni giną na placu boju, innych emigracya pochłania lub śmierć przedwczesna zabiera. Stary szef, jak żóraw samotny, niebawem na kresowym zostaje posterunku, ale do ośmdziesiątego roku życia nie zakłada rąk i służy wytrwale krajowi, gdziekolwiek się otworzy onej służby sposobność. Nie ogląda się na godności, lecz na powinności, i tych szuka do ostatka. Gdy go raz obrano marszałkiem hajsyńskiego powiatu, wybadawszy wprzódy, ażali przyjmie urząd hierarchicznie niższy od tego, co poprzednio piastował, odpowiedział z właściwą sobie słodką ironią: „Mój panie, ja w ośmnastym roku życia byłem brygadyerem, a odtąd coraz niżej idę.“ Ale szedł, nie

Zbiegowisko zaczęło się powiększać: ze wszech stron zawracano podwody ze zbożem, przeznaczone do wysłania na dworzec. Około godz. 10 z rana, na podwórzu magistrackiem było już około 400 podwód. Wówczas tłum, liczący od 50—60 ludzi, pospieszył na dworzec, żeby przeszkodzić ładowaniu zboża do wagonów. Najzuchwalsi kładli się na szyny kolejowe, aby przeszkodzić odejściu pociągu. Nareszcie przybył „isprawnik“ (naczelnik powiatu) i uspokoił zgromadzonych, obiecując, iż powstrzyma dalszy wywóz zboża z miasta. Przez cały dzień trwało w mieście wielkie wzburzenie umysłów. Policya czuwała przy workach żyta, zwalonych na podwórzu magistrackiem.

„Isprawnik“ nakazał drukowanemi plakatami, aby handlujący zbożem sprzedawali nagromadzone zapasy według ustanowionej taksy, a hurtownikom, aby przed wywozem żyta z miasta przedkładali zawarte kontrakty nie późniejszej jednak daty, jak z d. 12 sierpnia, chociaż prawo wywozu za granicę przysługuje do d. 27 sierpnia.

Lecz rozporządzenia te bynajmniej nie uspokoiły narodu, który coraz tłumniej zaczął się gromadzić na rynku. Wzburzenie się wzmogło, kiedy dowiedziano się, że kupcy zbożowi wysłali cały szereg podwód do najbliższej stacyi kolejowej Kurszany, skoro w Szawlach zboża nie przyjmowano. Wnet tłumy ludu ruszyły w stronę Kurszan.

W tymże czasie przybyli chłopi na targ z żytem. Żyd podchodzi do jednego z nich i pyta: „Co chcesz za parę garncy?“ Dowiedziawszy się, iż 5 rubli, proponuje mu tylko 3 ruble, naco chłop się nie zgadza. Pomiędzy chłopem i żydem powstaje bójka. Zbiera się tłum, bierze stronę żyda, rzuca się na chłopa, bije go, a wóz ze zbożem ciągnie w tryumfie na podwórze magistrackie.

Takich wypadków było w ciągu dnia od 5—6. Nareszcie dozorcy cyrkułowemu udało się aresztować głównego sprawcę rozruchów i oddać go do aresztu policyjnego. Wskutek tego ponawia się zbiegowisko. W mgnieniu oka tłum, złożony z 300 osób, rzuca się na więzienie i zaczyna drzwi wyłamywać z okrzykiem „hura!“ Wkrótce przybyła straż pograniczna i żandarmerya. Upomnienia i groźby *isprawnika* na nic się nie zdały tak, że musiał wezwać z koszar rotę piechoty staroruskiego pułku. Wówczas dopiero zdołano przywrócić porządek, przyczem aresztowano przywódców i osadzono w więzieniu. Przeciwko tłumowi, spieszącemu do Kurszan, musiano również użyć siły zbrojnej. Czy przy tej sposobności użyto broni siecznej lub palnej, z półurzędowego *Wileń. Wiestnika* dowiedzieć się oczywiście nie można.

Podobne sceny, jak w Szawlach, odbyły się w mieście Lidzie, w gubernii wileńskiej. Na zwykły targ niedzielny nie przywieziono ani jednego puda żyta: eksporterzy wszystko zakupili w powiecie. Wówczas tłumy zebrały się na drogach, wiodących na dworzec kolejowy, i nie dopuszczały wozów ze zbożem, a inni worki zrzucali na ziemię. Usiłowania policyi żadnego skutku nie odniosły. „Pomrzemy raczej w katordze (ciężkich robotach), niż śmiercią głodową na własnej ziemi! My żyć chcemy! My jeść chcemy!“ wołały masy zbuntowanego ludu. Rozruchy trwały i dnia następnego, a wozów ze zbożem nie dopuszczono do stacyi. Rozruchy zbożowe miały również miejsce w głośnych na całą Litwę Smorgoniach i wielu innych miejscowościach.

Gorzej daleko dzieje się w głębi Rosyi. W gubernii kazańskiej lud już teraz mrze z głodu. Spokojny i potulny wobec władzy lud litewski stawia, gdzie tylko może, opór władzy. „Kto sieje wiatry, burze zbierać będzie,“ mówi Pismo Święte. Rząd rosyjski na Litwie pomiatał od lat 30 wszelkiem prawem, to też nic dziwnego, że i lud stał się samowolnym, bezwzględnym na własność, prawo i władzę. Czytając opisy różnych scen, wywołanych istotnym głodem lub jego obawą, pomimo woli przypominamy sobie rozdział o głodzie we Francyi z głośnej pracy Taine'a: „Francya przed rewolucyą.“ Wobec podobnego stanu rzeczy —i głodu i rozruchów nim wywoływanych — dziwnie odbija wyjazd z Rosyi cara z całą rodziną, celem użycia sielankowego spokoju w Danii.

Dionysios V.

Wczorajsza depesza doniosła nam o śmierci ekumenicznego patryarchy Dionysiosa V. Odegrał on w ostatnich latach wybitniejszą rolę i dlatego poświęcamy słów parę jego karyerze i działalności.

Najważniejszym wypadkiem podczas patryarchatu Dionysiosa był niezawodnie przeszłoroczny spór kościelny. Jak wiadomo, chodziło w nim głównie o mianowanie biskupów bułgarskich w Macedonii i o przywileje narodu greckiego w Turcyi co do postanowień testamentowych i co do nadzoru nad szkołami greckiemi. Podług ustaw bizantyńskich, na których się patryarchat grecki opiera, wolno każdemu, należącemu do kościoła prawosławnego, zapisać, na wypadek śmierci, cały swój majątek na cele religijne i dobroczynne. Podług ustaw tureckich zaś nie wolno z majątku spadkodawcy przeznaczać więcej niż trzecią część majątku tego na cele humanitarne, resztę zaś przeznaczyć należy uprawnionym do spadku. — W pomienionym sporze między Portą a patryarchatem żądała Porta, aby i testamenty Greków podlegały ustawom tureckim. Drugi punkt sporu tyczył się szkół. Chodziło w nim o mianowanie nauczycieli, o nadzór nad książkami szkolnemi i o kontrolę nad mowami publicznemi z okazyi różnych uroczystości szkolnych.

Porta życzyła sobie, aby przywileje, jakie w tej mierze przyznawane bywały dotąd patryarchatowi, przeszły odtąd na nią. Jak wiadomo, podał się patryarcha w ciągu tych nieporozumień do dymisyi, opuścił siedzibę swą w Konstantynopolu i udał się do Makrikoci pod San Stefano, poczem zamknięto wszystkie kościoły grecko-prawosławne w stolicy państwa i na prowincyi z tem uzasadnieniem, że w chwili, kiedy kościół grecki nie posiada zwierzchnika, nie mogą odbywać się nabożeństwa. Stan ten trwał aż do ostatnich świąt wielkanocnych obrządku greckiego, w którejto chwili wydał sułtan rozkaz kategoryczny załatwienia sporu z patryarchą.

Dionysios V był podczas rewolucyi na Krecie po r. 1860 biskupem tej wyspy i stał wówczas po stronie tureckiej; od tego czasu uważano go za ulubieńca Porty. W powtarzających się kilkakrotnie sporach jego z radą mieszaną patryarchatu, które go kilka razy do podania się o dymisyę skłaniały, utrzymał go zawsze rząd turecki. Będąc arcybiskupem adryanopolskim, działał w czasie wojny rosyjsko-tureckiej przeciw dążnościom Rosyi, za co przez Bułgarów na ulicy znieważonym został. Na stanowisku patryarchy konstantynopolskiego nie powiodło mu się też, mimo zwycięstwa, odniesionego w sporze z Portą, zyskać sympatyj ani duchowieństwa greckiego, ani ludności świeckiej. Że się nie mógł stać nigdy ulubieńcem kół rosyjskich, zrozumieć można już ze względu na stanowisko jego w czasie, kiedy był arcybiskupem adryanopolskim.

Rzecz naturalna, że obecnie zajmują się w Konstantynopolu żywo kwestyą następstwa po zmarłym patryarsze. Wymieniają powszechnie dwóch kandydatów: arcybiskupa Heraklei G e r m a n o s a, który jeszcze niedawno kierował sprawami patryarchatu i byłego patryarchę J o a c h i m a III, który obecnie przebywa w klasztorze na górze Athos. Kandydatura ostatniego doznaje gorącego poparcia, szczególnie ze strony rosyjskiej, szanse zaś pierwszego nie są znaczne z tego powodu, że cieszy się niezbyt wielką sympatyą w kołach Porty.

Kongres geograficzny w Bernie.

Piąty z kolei międzynarodowy kongres geograficzny odbywał w tym miesiącu swe posiedzenia w stolicy związku szwajcarskiego. W kongresie wzięli udział przedstawiciele wszystkich państw europejskich, a nadto także rządy i towarzystwa w Ameryce, Australii i Afryce wysłały swoich delegatów. Stosownie do zgłoszonych tematów, wyznaczono 10 posiedzeń dla omówienia spraw szczegółowych, a 5 na posiedzenia ogólne.

Po uroczystem otwarciu zjazdu przez radcę związkowego, p. Numę Droza, i przywitaniu przez niego gości w imieniu narodu szwajcarskiego, zainaugurował zjazd krótką a dobitną przemową prezydent p. Gobat, przewodniczący towarzystwa geograficznego w Bernie.

Panującym językiem na kongresie, którym posługiwały się sekretaryat i prezydyum, był francuski. Wykłady w innych językach (głównie w niemieckim i angielskim) natychmiast były przez specyalnych tłumaczów streszczane i podawane publiczności po francusku. W tym też języku ma być wydany pamiętnik, w którym wszystko *in extenso* pomieszczone będzie.

Pomiędzy uczestnikami, prócz wyżej wymienionych, ogólną zwracali na siebie uwagę: książę Roland Bonaparte, profesor berliński, astronom Foerster, geograf wiedeński prof. Penck, delegat ministeryum spraw wewnętrznych i oświaty w Belgii, prof. Dr Fief, delegat madryckiego stowarzyszenia geograficznego pułkownik de Coello, delegat towarzystwa geograficznego petersburskiego, twórca kolei zakaspijskiej, jenerał Annienkow, słynny lipski profesor Ratzel, prof. Palacky z Pragi, przedstawiciel nowojorskiego towarzystwa geograficznego Aquila Stout i wielu innych.

Przed rozpoczęciem właściwych zajęć, a po obraniu prezesów honorowych (ex-cesarz brazylijski dom Pedro, król Leopold belgijski, książę Albert Monaco oraz siedmiu radców związku szwajcarskiego) i rzeczywistych, przewodniczący w sympatycznych słowach dzieli się z zebraniem wiadomością o stracie, jaką geografia poniosła przez zamordowanie Pawła Crampela, jednego z towarzyszów Brazzy. Wiadomość o zamordowaniu Crampela przed kilku dniami dopiero doszła do Europy, a zasmuciła tych wszystkich, którzy głęboko byli przekonani, że ten młody badacz zasłynie pomiędzy najdzielniejszymi nowoczesnymi zdobywcami Afryki.

Gorączka, z jaką w naszych czasach odbywają się badania geograficzne w Afryce, stanowiła temat niejednej rozprawy. Pierwszy w tej sprawie przemawiał Dr Robert Cust, delegat stowarzyszenia geograficznego Wielkiej Brytanii. P. Cust wskazuje głównie na cele i dążenia, jakie w tej części świata kierować powinny misyami chrześciańskiemi.

Von der Steinen z Marburga, redaktor poczytnego czasopisma *Ausland*, znany p dróżnik amerykański, przedstawił zgromadzeniu swoje najświeższe poszukiwania, dotyczące kolebki Karaibów.

Do najśmielszych podróży, dokonanych w ostatnich latach, należy podróż młodego księcia Henryka Orleańskiego do Tybetu w latach 1889—1890. Właściwym przywódcą był pułkownik Bonvalot. Dwudziestoletni książę opisuje na zebraniu drogę i przygody. Podróżnicy opuścili Taszkient dnia 1 września 1889 r., a przybyli do Tonkinu dnia 21 czerwca 1890 r. Po drodze zwalczyli nadludzkie prawie przeszkody. Nadewszystko niesłychane zimno dokuczało ekspedycyi. Przekroczyła ona góry tybetańskie na wysokości 6.000 metrów, gdzie temperatura wynosiła do 40 stopni niżej zera, a wiatr zachodni poprostu oślepia. Przez pięć tygodni z rzędu nie napotkano żywej duszy. Dzielni podróżnicy w ten sposób przeszli przez niezbadaną dotąd część Chin (2.500 kilometrów), i tem przysłużyli się niezmiernie wiedzy geograficznej. Po drodze mróz zabił dwóch Kirgizów, którzy prowadzili wielbłądy.

„W połowie grudnia konie zaczęły ulegać zmęczeniu, wielbłądy ledwo że się wlokły, ludzie zaczęli się skarżyć. Dnia 23-go przewodnik turecki Nias padł pośród okropnego tumanu śniegu i kurzu, strawiony gorączką górską. Jakże miano mu grób wykopać w zmarzłej ziemi? Nakryto trupa kawałem filcu, a jakkolwiek zawieja śnieżna groziła każdemu oślepnięciem, nikt nie mógł się powstrzymać od złożenia kilku kamieni, aby zmarłemu zapewnić jedyny w tych warunkach grób, w którym przynajmniej mógł być bezpiecznym od napadu zwierząt drapieżnych. Każdy płakał, każdy się modlił, jedni do Chrystusa, inni do Allaha. Lecz wreszcie i płakać nie wolno było w tej okropnej pustyni. Łzy zamarzały na policzkach.... Najstraszliwszym był dzień 31 grudnia 1889 r. Już od trzech dni szalał orkan śnieżny, nie widziano na dziesięć kroków przed sobą, ledwo że można było dech chwytać. Najgorsze zaś było to, że skutkiem huraganu stracono z oczu ostatnie ślady drogi...

Odkryto w tej uciążliwej podróży kilka wielkich jezior, wygasłych wulkanów, olbrzymie zwały górskie i oczywiście ochrzczono je nazwiskami słynnych Francuzów.“

Powyższe trzy wykłady wypełniły pierwsze ogólne posiedzenie kongresu. Połączona z kongresem wystawa geograficzna wzbudziła ogólny interes. Prześciga ona wszystkie dotychczasowe specyalne wystawy geograficzne.

KRONIKA.

Kraków 26 sierpnia.

— **Zapiski osobiste.** Uczestnicy krakowscy kongresu higienicznego w Londynie powrócili już ze stolicy Anglii. Do Krakowa przybyli pp. Dr Buszek, fizyk miejski i dyrektor budownictwa miejskiego p. Niedziałkowski; prof. Dr Pareński w powrocie zatrzymał się kilka dni w Tenczynku. W higienicznym kongresie brał także udział p. Stanisław Serkowski, inżynier, jako delegat Krakowskiego Towarzystwa technicznego.

— **Restauracya kaplicy Zygmuntowskiej.** Zewnątrz dokonano już w zupełności opasania kaplicy rusztowaniem, bardzo praktycznie urządzonem tak, aby dostęp do murów był ułatwionym, aby pełne światło miało przypływ, oraz aby pracujący przy odnowie mogli swobodnie się poruszać bez przeszkody ze strony donoszącego materyał personalu pomocniczego. Sieć rusztowania opasuje nawet krzyż na szczycie latarni. Obecnie dokonywanem jest szczegółowe zdejmowanie rysunków z kaplicy. P. Krieger, fotograf tutejszy, wystawił na rogu Rynku i ulicy św. Jana fotografie w wielkim formacie, wyobrażające stan kaplicy w obecnej chwili przed restauracyą.

— **Komisya lekcyjna** Towarzystwa Wzaj. pomocy uczniów Uniw. Jagiell. poleca z początkiem roku szkolnego, jak poprzednich, b e z i n t e r e s o w n i e z grona akademików sumiennych i zdolnych korepetytorów, nauczycieli, guwernerów, pisarzy itd. Komisya urzęduje w gmachu *Collegii novi* w sali Nr IV codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11 do 12 przed południem.

— **Ślub** p. Wiktora Barabasza, dyrektora krak. Towarzystwa muzycznego, z panną Jadwigą Orzechowską, odbędzie się w dniu dzisiejszym w kościele parafialnym w Ślemieniu.

— **We Lwowie**, jak donosi *Dziennik Polski*, panuje tyfus nagminnie; pojawił się już w kilku dzielnicach miasta. W dwóch kamienicach przy ulicy Łyczakowskiej uległo tej niebezpiecznej chorobie około 20 osób.

— **Dobra Łopuszna**, w uroczej dolinie nowotarskiej położone, kupił w tych dniach p. Stanisław Lgocki od sukcesorów ś. p. Ludwiki z Lisickich Tetmajerowej dla p. Kamili Lgockiej. Przez transakcyę tę znaczny kompleks, bo około 1500 morgów pięknej ziemi, utrzymanym zostaje w rękach polskiej rodziny, a 200 lat w tej samej familii się utrzymuje.

— **W sprawie Morskiego Oka** donoszą nam z Zakopanego o nowym fakcie naruszenia posiadania na spornem terytoryum. Oto przed kilku dniami urządzono ze strony węgierskiej właśnie w samym pasie spornym, w lesie na Żabiem, wielkie polowanie na kozice, których cztery ubito. Jestto tem poważniejsze naruszenie, że prócz momentu prawno prywatnego, wchodzą tu w grę względy publiczne. Jeśli bowiem terytoryum sporne należy do Galicyi, naówczas mamy do czynienia z przekroczeniem ustawy krajowej o tępieniu kozic i świstaków.

— **Z Zakopanego** piszą:

X. arcybiskup Feliński z kapelanem z Kuźnic, gdzie gości u hr. Zamoyskich, wybrał się na Swinnicę, szczyt najwyższy i doszedł do schroniska, gdzie wypadek ten na ścianie zapisano. JE. prezes Rady państwa Smolka bawi tu trzeci tydzień, robi codziennie spacery nawet dwumilowe, cieszy się wybornem zdrowiem, a zapytany, czy z pobytu w Zakopanem jest zadowolony, zwykł mówić: „Ależ to pyszności!“

Na rzecz budowy domu narodowego w Cieszynie odbyła się tu zabawa ogrodowo-salonowa, podczas której p. Szczepański wygłosił pogadankę (causerie) pt.: „Johann II, król walca,“ poczem — jak zwykle — tańczono. Do mazura w kasynie i w zakładzie Dra Chramca staje do stu par, jeżeli deszcz, bo pogoda wywabia całe rzesze w góry.

Na dochód budowy kościoła urządziła pani Zalewska koncert w kasynie, a panna Szlezygier na Chramcówkach. — Odjeżdżającego prezesa Towarzystwa tatrzańskiego, hr. Koziebrodzkiego, pożegnali przyjaciele biesiadą, wznoszono wymowne toasty, następnie tańczono.

— **Buczacz** 22 sierpnia. Namiestnik hr. Badeni dziś rano, w towarzystwie radcy Moraczewskiego, nadinżyniera Rappego i Kostkiewicza, opuścił Bratyszów i wsiadł na przygotowaną łódź w Niżniowie, gdzie go przywitali imieniem powiatu wiceprezes Rady powiatowej buczackiej Dr Krzyżanowski i starosta Schutt.

Minąwszy Niżniów i Ostrę, gdzie go duchowieństwo i Rady gminne witały, zbliżyła się łódź o godz. 1 do Ścianki.

Tu wśród przecudnych naddniestrzańskich skał i urwisk, przystrojonych flagami, wśród wystrzałów z moździerzy i entuzyastycznych okrzyków ludności, powitał przybyłych przy bramie tryumfalnej prezes Dr Jan Bołoz Antoniewicz na czele Wydziału powiatowego i tysiącznej ludności wiejskiej.

Po odśpiewaniu hymnu ludowego przez chór buczacki, wstąpił Namiestnik do zaimprowizowanego namiotu, przyozdobionego bogatemi makatami, gdzie nastąpiło śniadanie, wśród którego prezes Rady powiatowej wzniósł imieniem powiatu zdrowie Namiestnika.

W przemowie swej porównał bogatą w owoce działalność Namiestnika z doniosłym celem dzisiejszej podróży. Wskazał, że jak w każdej rzece, tak i w społeczeństwie każdem są prądy szybkie i powolne, topiele i niebezpieczne brzegi. Działalność Namiestnika kulminuje w złączeniu i zrównaniu tych prądów i przeciw-prądów, ku stworzeniu jednej siły głównej, a wypadkową jej jest społeczeństwo materyalnie niezawisłe, moralnie zdrowe, opierające się na opoce głębokiego przywiązania do tronu.

Jedną z głównych sił, współdziałających w tej wypadkowej, jest autonomia, nierozdzielna z rządem, tak, jak koryto rzeki z jego brzegami. Mowca złożył w końcu zapewnienie, że w kraju każdy musi czuć głęboką wdzięczność i cześć dla Namiestnika za tyle dowodów niezłomnej woli, wytrwałej energii i miłości kraju,

Na powyższą przemowę prezesa odpowiedział Namiestnik ze szczerą życzliwością, zaznaczając, że uważał zawsze i uważa autonomię za najważniejszą instytucyę krajową i że w przyjęciu prezesa i Wydziału widzi szczerą życzliwość dla swych zamiarów; otaczając autonomię szczerą życzliwością, nie omieszka w krótkim czasie odwiedzić Buczacza i przy tej sposobności być świadkiem pracy obywatelskiej powiatowej.

Po pełnem zapału pożegnaniu ze strony ludności, wsiadł Namiestnik z orszakiem na łódź, zaprosiwszy do niej gospodarza i członków Wydziału powiatowego.

Po krótkim przystanku w Kośmierzynie, gdzie starszyzna gminna chleb i sól wręczyła, przybiła łódź o godz. 6 wieczorem wśród cudnej pogody do malowniczo udekorowanej przystani w Woziłowie.

— **Z pod Przeworska** 22 sierpnia. W cywilizującej się Galicyi, zwłaszcza co do poprawy i budowy dróg naszych, dzieją się w niektórych miejscowościach rzeczy, o jakie trudno w najbardziej zacofanych krajach; — najlepsze chęci i ofiary większości natrafiają na takie przeszkody jednostek, że te n a p i ę t n o w a n e być winny, a podane do wiadomości ogółu, niech posłużą innym za przykład odstraszający.

Przed laty dziewięciu, Rady powiatowe Łańcucka i Jarosławska postanowiły połączyć dwa miasteczka: Kańczugę i Pruchnik drogą gminną szutrowaną. — (Droga Kańczuga Jarosław jest ukończona, a przestrzeń Kańczuga-Łańcut w budowie). Nie szczędzono ofiar i tak subwencyami jak pomocą prywatnych, zrobiono już bardzo wiele, cała część drogi, w mowie będącej i w obrębie powiatu Łańcuckiego, byłaby zupełnie wykończoną, gdyby nie upór, nieobywatelskość, czy też chciwość jednego z właścicieli większej własności. Terytoryum p. P. przecina ten nowy gościniec i zachodzi konieczna potrzeba, przeniesienia go z wąwozu na górkę, przestrzenią zaledwie jednego kilometra. I jak dotąd nie zdołano uzyskać tego ustępstwa, pomimo, iż nikt nie żąda darowizny (często wskazanej w takich okolicznościach), lecz odstąpienia za możliwem odszkodowaniem, tak, jak na to przystali inni, a nawet włościanie i izraelici, nieuchylający się od ofiar.

Urzędujący wówczas Prezes Rady powiatowej w Łańcucie, pomimo licznych zabiegów, starań, nalegań i przedstawień, nie zdołał uzyskać od tego pana zgody na przeniesienie drogi z wąwozu na grunt, obok a wyżej położony, oddał sprawę na tor przepisów obowiązujących i zmuszony był kazać kawałek ten drogi ominąć i budować dalej, nie natrafiając na złą wolę, bo w podobnych tamtemu miejscach włościanie chętnie — za skromną dopłatą wymienili wyżej położone swoje grunta za wąwozy, pod drogę niemożliwe. Stan ten trwa zatem już lat ośm z górą, jeździmy przeważnie dobremi drogami, a w tej jednej wsi, z gościńca wpadać trzeba — przez parę miesięcy w roku (a nawet w lecie) w bagno, konie zabijać, a o przewiezieniu tamtędy ciężaru ani mowy być nie może, pomimo iż przed oraz za owym kawałkiem gościniec jest wykończony.

Pan ten potrafił uporem swoim przetrzymać trzeciego już Prezesa i trzeci Wydział Rady powiatowej, sam zaś wiele pożytku z odmawianego paska ziemi na 4 metry szerokości mieć nie może, bo mu go zimą, wiosną i jesienią, oraz po każdej słocie zajeżdżają, omijając bagnisty wąwóz. Woli on jednak to wszystko, woli złorzeczenia przejezdnych i niezgodę w sąsiedztwie, a co najgorsze woli utrzymać to zgorszenie w okolicy, że włościanie okazali się zgodni dla publicznego dobra, a Pan nie, bo potrafi się bronić, przedkłada więc p. P. te niezliczone złe strony i skutki, nad nie wiele dla niego znaczące ustępstwo, w każdym razie wynagrodzić się mające podług sprawiedliwej miary i wartości.

Quousque tandem?... Czyż już niema ustaw, czy niema sprawiedliwości? Czy długo jeszcze przez zbytnią interesowność jednostki, cierpieć ma i będzie dobro mieszkańców kilku powiatów?

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Smerek, w powiecie liskim, na pokrycie kosztów budowy szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Zamek w Ojcowie.** Czytamy w *Gazecie Kieleckiej*: „Dochodzi nas wiadomość, że hr. Ludwik Krasiński, obecny właściciel doliny ojcowskiej, nosi się z zamiarem odbudowania zameczku w Ojcowie i pomieszczenia w nim wszystkich wykopalisk, przez wiele lat gromadzonych przez zmarłego antropologa Zawiszę. Muzeum to wykopalisk ma nosić nazwę „Muzeum Krasińskich.“ W odbudowanym zameczku ma się mieścić także kaplica.“

— **Wyścigi konne w Warszawie**, wbrew obiegającym pogłoskom, odbędą się stanowczo w jesieni roku bieżącego, a mianowicie w październiku d. 18, 22 i 25.

— **Ze sportu.** Dnia 20 bm. w Carskiem Siole rozegraną została nagroda cesarska 5,000 rubli dla koni trzyletnich i starszych. Z liczby czterech zapisanych, pierwszy przebył przestrzeń czterowiorstową „Krakus“ L. Grabowskiego, drugim był „Mario“ ze stadniny rządowej derkulskiej. W biegu półtorawiorstowym dla klaczy trzyletnich o nagrodę 1000 rubli, pierwszą u mety była „Złota“ ze stadniny W. Mysyrowicza, drugą „Carissima“ J. U. Niemcewicza. W biegu trzywiorstowym o nagrodę 500 rubli pierwsza przyszła „Reduta“ J. hr. Potockiego; a wreszcie w wyścigu dziesięciowiorstowym nagrodę 500 rubli wziął „Tirard“ braci Wotowskich, dosiadany przez p. St. Wotowskiego.

— **Pierwsza nagroda.** P. Tadeusz Skrzynecki, wychowaniec paryskiej szkoły budowniczej, zdobył pierwszą nagrodę w sumie 6,000 lirów na konkursie na plan kościoła na cmentarzu w Padwie.

— **Henryk hr. Łubieński** umieścił w znanem czasopiśmie naukowem francuskiem *Economiste Français* bardzo zajmujący i gruntowny artykuł o nafcie kaukaskiej. Byłoby do życzenia, aby i nasz galicyjski przemysł naftowy znalazł podobne opracowanie w jakiem zagranicznem, fachowem piśmie.

— **Szczęśliwy kraj.** W departamencie Lozery we Francyi już piąty raz z rzędu nie odbywa się przepisana ustawą kadencya sądu przysięgłych, a to z powodu braku materyału. Jest to obecnie jedyny w swoim rodzaju wypadek, gdyż na Helgoland, gdzie dawniej nie było nawet aresztu, teraz stosunki bardzo zmieniły się na gorsze.

— **Bismarck bardzo się postarzał** w ostatnim czasie. Tak donosi *Saale Ztg*: Od dwóch miesięcy mniej więcej widać u niego coraz znaczniejszy ubytek czerstwości duchowej, a szczególnie małżonka jego wielce się tem ma niepokoić. Książę zasypia często przy stole wśród rozmowy i trudno go przez dzień cały utrzymać rzeźkim. Pamięć zupełnie mu już poczyna nie dopisywać.

Z Kissingen donoszą, że książę Bismarck w dniu swych urodzin otrzymał przeszło 7,000 listownych i telegraficznych powinszowań. Z tych było przeszło 500 wierszowanych. Wierszowane pochodziły głównie od dam.

— **Marc Antonio Canini**, najznakomitszy glottolog, sławny filolog, władający tak jak ojczystym 130 językami, przytem poeta i autor licznych dzieł, zmarł dnia 12 b. m. w Wenecyi po długich cierpieniach. Urodzony r. 1822 w Wenecyi, po odbyciu studyów prawniczych, oddał się z zamiłowaniem filologii. Po roku 1848 osiadł w Toskanie, gdzie wydał „Pio IX e l'Italia.“ Prócz licznych poezyj, oraz tłómaczeń z różnych języków, jak „Historya powszechna Webera“, wydał: „Etimologia dei vocaboli italiani derivati dal greco“, „Antologia dei sonate italiane“ itd., jakoteż jedyne dzieło w swoim rodzaju, słynną „Księgę miłości“ (Libro della amore), t. j. zbiór wszystkich poezyj, pieśni i t. d. opisujących miłość, w przekładzie z przeszło 160 języków. Ostatnią z prac jego był przekład mowy Augusta Cieszkowskiego: „Sul meglioramento dello stato dei lavoratori agricoli.“

— **Traktatów międzynarodowych** w celu ochrony własności literackiej istnieje obecnie 22, a zawarły je następujące państwa: Belgia, Dania, Niemcy, Francya, Wielka Brytania, Włochy, Niderlandy, Norwegia, Austryacko-Węgierska Monarchia, Portugalia, Szwecya, Szwajcarya i Hiszpania.

— **Oryginalny eksperyment kolejowy** podjęto w Szwajcaryi, o ile wiemy, pierwszy w tym rodzaju na kontynencie europejskim. W Kantonie Jura istnieje wielka wieś Sainte Croix, położona na znacznej wysokości, bo 1100 metrów nad powierzchnią morza, a 700 metrów ponad resztą doliny. Gmina ta, która liczy 6,000 mieszkańców, jest bardzo wybitnem centrum przemysłu zegarkowego i skrzynek grających. Zależy jej przeto bardzo na zyskaniu komunikacyi z doliną, a w szczególności z odległą o kilka mil miejscowością Yverdon, położoną w dolinie i to przy trakcie kolei Jura-Simplon. Otóż niedawno milioner i filantrop William Barbey, zamieszkały w kantonie, wniósł w wielkiej radzie kantonalnej projekt bardzo oryginalny. Obowiązuje on się zbudować linię kolei Yverdon-Sainte-Croix bez żadnej subwencyi ze strony kantonu i gmin interesowanych, pod jednym wszelako warunkiem: mianowicie przez przeciąg lat 25 r u c h n a t e j k o l e i b ę d z i e z u p e ł n i e w s t r z y m a n y w n i e d z i e l ę. Od północy z soboty na niedzielę aż do północy z niedzieli na poniedziałek żaden pociąg nie może kursować na przestrzeni przezeń zbudowanej. Propozycyę przyjęto, rada związkowa ją zatwierdziła, p. Barbey w drodze subskrypcyi zebrał kilkakroć sto tysięcy franków, a resztę kosztów budowy, preliminowanych na 2,300.000 franków, przyjął na siebie. Długość linii wynosi 23 kilometrów, koszta 100,000 franków na kilometr wraz z materyałem, parkiem i budynkami. Ruch rozpocznie się w r. 1893.

Jeśli zważymy, że kwestya spoczynku niedzielnego stoi dziś na porządku dziennym dyskusyi cywilizowanego świata, że nowa ustawa przemysłowa niemiecka z dnia 1 czerwca b. r. zajmuje się tą sprawą także odnośnie do przesyłek towarowych na kolejach żelaznych, to łatwo pojąć, że eksperyment p. Barbey, dający nam praktyczny przykład kolei żelaznej, której cały personal świętuje w niedzielę, jest ze wszech miar ciekawy i oczywiście wyczekiwać należy, jakie wyniki materyalne da nowa linia kolejowa, poczem dopiero będzie można zastanowić się nad częściowem przynajmniej zastosowaniem doświadczenia tego na większych liniach.

— **Syndykat złodziei.** Ciekawe zeznanie złożył w Milwaukee złodziej, który dopuścił się kradzieży

---

wymawiał się, czy szło o kuratoryę szkół, czy o marszałkowanie, czy o przemysłowe nawet zabiegi, dążące ku podniesieniu kraju. Rok 1830 odbija się tu smutkiem głębokim, kilku słowami w listach przechodzących cenzurę się zaznacza. I rok 1839, tak straszny dla krajów zabranych, niejednym ciosem uderzył w zacne legionisty serce. Patrzymy na jego pogodną jednak i krzepką starość pod obroną Tego, który przyrzekł swą opiekę każdemu, co „całem sercem szczerze ufa Jemu.“ — Żadna też „straszna trwoga“ nie mąci pokoju duszy legionisty. Mnożą się straty serdeczne, ucisza gwarne niegdyś życie, atoli żadna gorzka skarga nie zaprawia piołunem ust, nawykłych słowami pacierza się poruszać. Rzekłbyś, stary miecznik, tylko że nie mniej z ludźmi, choć z Bogiem zawsze chętniej przestaje. Dał mu Bóg największe swe błogosławieństwo i rękojmię szczęścia, dożywotniego p r z y j a c i e l a, wedle pięknego staropolskiego wyrażenia, i ztąd ową siłę domowego szczęścia, która ukrzepia w zadomowych służbach i trudach. Ależ i tę najlepszą żonę, Konstancyę z Jaroszyńskich, i ukochaną córkę Helenę Skibicką przeżył i pochował zacny starzec, z niezamąconem poddaniem woli Opatrzności. Prześlicznym jest ten zachód pełnego i długiego żywota, ozłocony wszystkiemi pięknemi uczuciami, miłością kraju, miłością ludzi i u ludzi, zadowoleniem z tego, co Bóg dał, poetycznem zamiłowaniem przyrody, które często się u starych pojawia wojaków. Nie narzekał nawet na niedołężności wieku; pisze np. na jednem miejscu, spotykając się w tem wyrażeniu jak wraz z jenerałem Chłapowskim, równem nawiedzonym kalectwem: „Jestem sobie przygłuchy i to w czas właśnie, kiedy słuchać niema czego.“ Nic milszego nad te echa wiejskiego życia, odgłosy z samotnego podolskiego dworku, rozszerzonego duszą swego pana. Wystarczy tu jedna próbka: „Ja tu pędziłem życie monarsze. Rano po podziękowaniu Bogu za dziatki moje, czytał mi Massylion mszę, a po nim Skarga miał kazanie; po przechadzce, w której mnie nikt nie nudził, rozmawiałem z Fonché'tem o jego pamiętnikach, łajałem go za złą wiarę, a on milczał. Zjadłszy bez pochlebców skromny obiad, układałem biblioteczkę i na azard spotkałem się z Cyceronem, który i lepiej mówi, niż J... W wieczór miałem teatr, Rasyn i Molier pracowali, aby roztargnąć samotność moją.“ Bogobojność rosnąca znaczy się w idących po sobie latach, zwłaszcza od r. 1831, z którego następujące otrzymujemy zapiski, świadczące, czem musiał być ten rok dla duszy starego Kościuszkowskiego żołnierza: „Ach! jakżem ja pobielał w tych kilku niedzielach! Teraz nie czytałem De Gerauda, ale Tomasza a Kempis z rąk nie wypuszczałem: filozofia zamało, nie zaspokoi duszy, jedna religia ulgę choć tymczasową przynieść jej może, a! bo i ta zda się nie wystarczać jeszcze.“

Nie skończylibyśmy, chcąc wskazać wszystkie piękne rysy tej przedziwnej książki. Prócz zawartych w niej pamiątek i przykładów, nęci ona jeszcze tym niezaprzeczonym a niepochwytnym urokiem, cechującym ludzi kresowych, owianych poezyą kurhanów i stepu, dum i podań, wspomnieniem rycerskich z poganami tańców i legend bliskiego Wschodu. Osobne bo piętno wyróżnia mieszkańców Podola, Wołynia i Ukrainy. Co kobieta, to Rusałka, o niedorównanym wdzięku spojrzenia i głosu. W mężczyznach inny wzrost, inna bujność i siła, aniżeli w reszcie kraju. A część onego czaru, to śliczny sposób wyrażania się, język pełen prostoty, a jednak niepozbawion barwności, śpiewnie wydelikacony, choć jędrny. Może i to potęguje wrażenie tych poufnych zapisków, tak dźwięczną brzmiących polszczyzną. Cenny to nabytek dla naszych bibliotek, dla domów polskich, gdzie szef Drzewiecki za staraniem wnuczki powraca, aby zasiąść za stołem i opowiadać „dziwniejsze od baśni historye.“ Mickiewicz nam opisuje przyjęcie zgotowane podobnemu gościowi:

Jak go wtenczas cała
Rodzina pańska, jak go czeladka ściskała,
Zanosząc się od płaczu....

I teraz niejedna bodaj łza spłynie na kartki, odzwierciadlające poczciwy żywot starca, który przetrwał długi szereg zawodów, nigdy rąk nie załamując rozpacznie, owszem zostawiając potomnym nietylko przykład niezłomnej cnoty i czynu, lecz i pieśń nadziei.

F....

z włamaniem i został skazany na jednoroczną karę więzienną. Oświadczył on, iż należy do nowojorskiego syndykatu złodziei, który utworzył się, celem dostarczania kapitału oszustom, złodziejom oraz innym przedsiębiorcom tego rodzaju. Każdy z założycieli wniósł do interesu 5,000 dol., poczem syndykat zaangażował 25 przestępców — od złodziei kieszonkowych do złodziei okradających banki — i rozesłał ich bandami po Stanach Zjednoczonych. Skoro tylko skończyli robotę w jednem mieście, udawali się według ścisłych wskazówek kierownika organizacyi do drugiego. W ten sposób wszyscy prawie mogli dotąd ujść sprawiedliwości. Przed członkiem bandy, schwytanym obecnie, złapano poprzednio jednego tylko jego kolegę, ponieważ jednak syndykat posiada dostateczne wpływy, przeto i ów złodziej został wypuszczony na wolność za poręczeniem.

— **Pod zarzutem kanibalizmu** stoi obecnie przed sądem w Saint-Louis w Senegalu czterech murzynów. Zabili oni dwóch niewolników, upiekli ich i zjedli. Oskarżeni zapewne zdumieni są, iż rzecz tak naturalną, jak jedzenie ludzi, uważa kodeks francuski za czyn karygodny.

— **Hodowla strusiów** popierana jest bardzo w ostatnich czasach przez różne rządy. Utworzono zakłady hodowlane w krainie Przylądkowej, w Transvaalu, na wyspie św. Maurycego, w Egipcie, Australii i Nowej Zelandyi, w Kalifornii i Argentynie. Poświęcono w tym celu znaczne fundusze, ale zakłady owe przynoszą też niemałe dochody. Dla dania pojęcia o kosztowności tych urządzeń przytoczymy, iż wprowadzenie jednego strusia do Kalifornii przyniosło importerom 4,000 fr. W Algierze również robiono próby zaprowadzenia takiej hodowli, lecz nie wydały one, z różnych powodów, pomyślnych rezultatów. W południowych okolicach i na równinach górskich Algieryi żyły dawniej liczne stada strusiów, które wszakże są teraz prawie wszystkie wytępione. Obecnie założona być ma wzorowa hodowla tych ptaków w El-Oulaia, oazie, położonej między Bataa i Biskra. Algierska odmiana strusiów dostarcza najdelikatniejszych i najbardziej cenionych piór.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 27 b. m.: Po raz 10: *Walka o byt*, dramat w 5 aktach Alfonsa Daudet'a, z panią Hoffmannową w głównej roli.

W piątek 28 b. m.: *U wyłomu*, dramat w 5 aktach L. hr. Starzeńskiego.

W sobotę 29 b. m.: *Trzeci maja*, dramat historyczny w 5 aktach J. I. Kraszewskiego.

— Dnia 25 sierpnia dosyć pogodnie; termometr od +11·3 doszedł do +20·4 C. Barometr poszedł cokolwiek w górę; o godzinie 7ej rano dnia 26 sierpnia stan jego był 745·6 mm., termometru +11·9 C. Wiatr północno-zachodni.

We czwartek dnia 27 sierpnia: św. Róży i Przeniesienie św. Kazimierza.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. *(r)* Wczorajsze przedstawienie farsy Abrahamowicza i Ruszkowskiego *Teść* odbyło się w pełnej sali teatralnej, a więc artyści nasi byli w dobrych humorach. Nie myślimy powracać do oceny dobrze znanej sztuki i gry artystów. W obsadzie ról zaszły dwie zmiany: jedna chwilowa, druga zapewne stała. Szczęściem, że zmiana na gorsze jest tylko chwilową, a stałą zmiana na lepsze. Brakło bardzo p. Siemaszki, wybornego w roli tromtadratycznego redaktora *Bomby;* nie ubliża to bynajmniej p. Riegerowi, który z zaparciem się siebie gra rolę tę, tak bardzo dla niego niewłaściwą. Rolę Femci po pani Myszkowskiej objęła panna Kłosowska i odegrała ją doskonale. Artystka ta, która stanowczo ma talent, trafiła wreszcie — zapewne przypadkiem, który często pomaga, ale częściej szkodzi reżyseryi — na właściwe dla siebie role. Jesteśmy pewni, że jako sentymentalno komiczna aktorka, panna Kłosowska ma przed sobą przyszłość. Przypominamy tylko wyborną jej grę w roli fałszywej hrabiny w *Naszych mężach.* Dotychczas niestety panna Kłosowska grała przeważnie prawdziwe hrabiny i damy wielkiego świata, do czego zupełnie nie posiada warunków. Zbytecznem byłoby powtarzać, że p. Wojnowska i pp. Ruszkowski, Solski i Stępowski doskonale wywiązali się ze swych wesołych ról.

Z dziejów Polski. Wyjdzie wkrótce po rusku dzieło „Zarysy umysłowego i religijnego życia w Polsce w epoce Stefana Batorego.“ Autorem jest prof. uniw. w Warszawie, M. Lubowicz, który wydał już dwie monografie z dziejów naszych: „Historyę reformacyi w Polsce“ (1883) i „Początek reakcyi katolickiej i upadek Reformacyi w Polsce“ (1890).

Przekłady. Dr Albert Weiss, tłómacz wielkiej liczby rzeczy polskich na język niemiecki, przełożył cykl poezyj Czesława Jankowskiego „Capriccio.“ Przekład rusiński nowel Sewera (Maciejowskiego) „Dla świętej ziemi“ dokonany przez p. Kirczowa, ukazał się we Lwowie, jako odbitka z *Narodnej Czasopysi.* „Tieatralnaja Biblioteka“ podała przekład komedyi K. Zalewskiego *Oj mężczyźni, mężczyźni! Klub kawalerów* M. Bałuckiego dozwolono wystawić na scenach ruskich w dwóch przeróbkach: jednej A. Kriukowa i Uriupina, drugiej A. Katkowej. Pracę E. Strassburgera pt. „Wspólne pożycie w przyrodzie“ zamieścił miesięcznik *Trud.* Jako jeden z pierwszych zeszytów zamierzonego przez p. Trubnikowa wydawnictwa *Sbornik Ekonomiczeskich Znanij*, ma wyjść przekład francuskiej pracy A. hr. Cieszkowskiego *Du crédit et de la circulation.* Broszura Dra Grabowskiego „Źródła mineralne w Busku“ wyszła w tłómaczeniu ruskiem. „Czaty“ A. Mickiewicza zamieścił *Esperantisto.*

Dział ekonomiczny.

W sprawie ogrodnictwa i pszczelnictwa otrzymujemy następującą odezwę: Jak ważnem dla kraju rolniczego jest ogrodnictwo i pszczelnictwo, dowodzą kraje, w których te gałęzie gospodarstwa krajowego stoją na wysokim stopniu rozwoju. Zjednoczone gal. Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie widzi w rozszerzeniu tych działów gospodarstwa ważny środek do podniesienia dochodów ludności rolniczej, a tem samem i dobrobytu naszego kraju. Ażeby rozbudzić w szerszych kołach społeczeństwa rozmiłowanie się w ogrodnictwie i pszczelnictwie, postanowiła Rada ogólna na zjeździe delegatów oddziałów całego kraju w d. 25 marca 1891 urządzić we Lwowie w dniach od 26 września do 2 października b. r. wystawę ogrodniczo-pszczelniczą w Ogrodzie botanicznym przy tutejszej wszechnicy. Od wielu lat nie mieliśmy we Lwowie takiej wystawy; z tegorocznej przeto spodziewamy się wyników bardzo dobrych z powodu zainteresowania się nią wybitnych osobistości, o ile że takowa przedstawi obraz postępu na tem polu w ciągu ostatnich lat.

Zapraszamy przeto wszystkich producentów i miłośników ogrodnictwa i pszczelnictwa do wzięcia udziału w wystawie i nadesłania swych produktów i nadmieniamy, że odznaczeni wystawcy premiowani będą medalami srebrnemi i brązowemi przez wysokie ministerstwo udzielonemi, tudzież nagrodami w gotówce i honorowemi listami pochwalnemi. Zgłoszenia na wystawę przyjmuje Zarząd zjednoczonego galic. Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie najdalej do d. 15 września 1891 na ręce sekretarza Stanisława Lachowskiego, ulica Poniatowskiego, l. 1.

Lwów w lipcu 1891 r.

Z. Dembowski prezes.
Stanisław Lachowski sekretarz.

Wystawa ta urządza się w celu: uzyskania poglądu na stan, rozwój i kierunek pszczelnictwa i ogrodnictwa, jakoteż połączonego z niemi przemysłu; zachęcania do postępu i zapoznania z niemi szerszych kół; badania ulepszeń przedstawionych na wystawie lub proponowanych w pisemnych opracowaniach; wymiarkowania i wytknięcia kierunku pożądanego dla podniesienia ogólnego dobrobytu kraju, przez należyty rozwój i wyzyskanie gałęzi gospodarstwa w zakres Towarzystwa wchodzących; poznajomienia i zbliżenia do siebie producentów, konsumentów i kupców.

Wystawa obejmować będzie: dział pszczelnictwa, dział ogrodniczy, okazy przemysłu wchodzące w zakres pszczelnictwa i ogrodnictwa i okazy przemysłu domowego, stojące z powyższemi działami w jakimbądź stosunku.

Wystawa koni odbędzie się w Przemyślu w d. 7 i 8 września b. r. Wystawę obeszlą ks. Adam Sapieha i ks. Lubomirski pięknemi okązami koni krwi ardeńskiej; udział obywatelstwa z powiatów przemyskiego, mościskiego, jarosławskiego i cieszanowskiego zapewniony.

Bazar dla wyrobów krajowych. Rada miasta Przemyśla uchwaliła założenie bazaru dla wyrobów krajowych, wraz ze składem dla wyrobów przemysłowców miejscowych i upoważniła magistrat do poczynienia odpowiednich kroków, celem wystarania się o potrzebne fundusze. Oprócz bazaru zamierzonem jest przy bazarze założenie osobnego oddziału dla wyrobów przemysłowców miejscowych, aby tychże ochronić od wyzyskiwania przez niesumiennych handlarzy żydowskich.

Na regulacyę rzek. Na częściową regulacyę rzek przyzwoliło ministerstwo między innemi: na uregulowanie Dniestru pod Haliczem 13.000 złr., pod Jezupolem i Marjampolem 22 500 złr., pod Subotowem, Ruzdwianami i Perłowcami 58.819 zł.

Wiedeń 24 sierpnia.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 1404, węgierskich 3298, niemieckich 907 — razem 5609 sztuk.

Płacono za galicyjskie stajenne 58—60 złr., osobliwe 61—63 złr.; węgierskie 54—58—60—63 złr.; niemieckie 56—60 - 64 złr. za 100 kilo mięsa.

Wilhelm Amirowicz.

Kontumacyjny targ na galicyjską nierogaciznę.

Wiedeń 25 sierpnia.

Na dzisiejszy targ dowieziono 3777 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny; płacono 36—38—40—42 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz.

Ostatnie wiadomości.

Praga 25 sierpnia. Dr Juliusz Gregr ogłosił oświadczenie, że niema nic wspólnego z programem, określonym przez dep. Schneidra wobec korespondenta *Kreuz Ztg.* Gregr zapewnia, że nigdy ze Schneidrem nie rozmawiał, ani nie korespondował, że go wogóle nie zna. — Według niektórych dzienników, przedwczoraj składał hr. Taaffe cesarzowi w Ischl sprawozdanie o sytuacyi w Czechach, skutkiem czego postanowiono, że Cesarz dnia 28 sierpnia odwiedzi praską wystawę. Data ta jest niepewną; nie ulega jednak wątpliwości, że podróż cesarska rzeczywiście przyjdzie do skutku.

Berlin 25 sierpnia. *Voss. Ztg* donosi, że Emin-basza przybył do Wadelai, pobił Mahdistów, zdobył 6000 kłów słoniowych i wszystkie dawniejsze stacye nanowo obsadził. — Przedwczoraj odbyło się tutaj zgromadzenie socyalno-demokratyczne; na porządku dziennym stały obrady nad kongresem brukselskim. Zgromadzenie wyraziło zadowolenie z przebiegu kongresu i solidarność ze stanowiskiem delegowanych niemieckich; pochwaliło dalej wykluczenie anarchistów, powitało z radością inicyatywę do zawiązywania międzynarodowych związków cechowych i zatwierdziło poglądy Bebla na wartość rządowego ustawodawstwa ochronnego dla robotników i na wartość parlamentaryzmu. Obecni wyrazili oprócz tego wdzięczność Liebknechtowi za jego męskie stanowisko w sprawie militaryzmu i przyłączyli się do postulatu kongresu, tyczącego się prawnego i politycznego równouprawnienia kobiet. — *Münch. Allg. Ztg* w dalszym ciągu opowiadań o ostatnich chwilach rządów ks. Bismarcka, pisze: „W roku 1885, kiedy cesarz Wilhelm I niebezpiecznie zachorował, ówczesny następca tronu Fryderyk Wilhelm zapytał się Bismarcka, czy w razie zmiany panującego, pozostałby nadal u steru rządów. Książę postawił dwa warunki: że rząd nie będzie opierał się na parlamencie i że nie będzie zagranicznych wpływów w polityce. Następca tronu odpowiedział z żywym ruchem ręki: „O tem niema co i myśleć.“ Wogóle Bismarck niema wątpliwości, że pod cesarzem Fryderykiem nierównie łatwiej byłoby mu sprawować urząd, niż pod dzisiejszym młodym monarchą.“ — *National Zgt* poświęca artykuł niepokojącym ze względu na pokój symptomom. Podróż cara i carowej do Danii stoi, zdaniem *National Ztg*, w związku z ostatniemi międzynarodowemi wypadkami. Duński minister wojny Bahnsen miał dnia 16 sierpnia mowę w Larendborgu i tak zdefiniował cel fortyfikowania Kopenhagi: „Wojnę należy przedłużać dopóty, dopókiby się nie znaleźli przyjaciele, którzyby mieli interes w utrzymaniu egzystencyi Danii.“ *National Tidende*, organ duńskiego dworu, przedrukował natychmiast artykuł *Indépendance Belge*, według którego, car zgodził się na związek z Francyą dopiero po naradzie z królową duńską. W Besarabii, jak zapewnia *National Ztg*, gromadzą się wojska rosyjskie i czynią się wielkie wojenne przygotowania. Świeże zajście ze statkiem „Kostroma“ jest także niemało niepokojącym objawem.

Paryż 25 sierpnia. Dziennik Rocheforta *Intransigeant* konstatuje, że książę Walii i lord Salisbury nie są obecni przy przyjęciu floty francuskiej w Portsmouth, ale spokojnie sobie siedzą w Homburgu i Dieppe, okazując w ten sposób lekceważenie eskadrze francuskiej. — *République Française* przeciwnie zadowolona jest bardzo z uznania, jakie królowa Wiktorya okazuje republikańskiemu rządowi; *République* wyraża królowej podziękowanie za trudy, podejmowane w jej późnym wieku w celu godnego przyjęcia floty admirała Gervais.

Londyn 25 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Limy pod dniem 24 b. m.: Atak wojsk kongresowych na pozycyę Balmacedy został odparty. Balmaceda ściągnął wojska z prowincyi do Valparaiso. Cztery tysiące ludzi wyrusza z Coquimbo do Iquique.

Petersburg 25 sierpnia. *Mosk. Wied.* ogłaszają tekst listu, jaki otrzymał jenerał komenderujący moskiewskiego obwodu wojskowego Kostanda od admirała Gervais z Portsmouth z podziękowaniem za serdeczne przyjęcie ze strony moskiewskich oficereów. Adlatus jen. Kostandy, jen. Małachow, polecił odczytać ten list całemu wojsku moskiewskiego obwodu. Burmistrz Moskwy otrzymał podobny list od admirała. — Minister spraw zagranicznych Giers ustąpić ma już w ciągu jesieni; bardzo jednak wątpliwą jest rzeczą, czy następcą jego zostanie bar. Mohrenheim, który nie cieszy się podobno wielkiemi łaskami cara.

Belgrad 25 sierpnia. Radykalna prasa prowincyonalna potępia podróż króla Aleksandra do Paryża ze względu na spotkanie się tam z Milanem. — Przy wyborach do reprezentacyj obwodowych wszędzie zwyciężyła partya rządowa.

Zofia 25 sierpnia. *Agence Balcanique* donosi: Rząd bułgarski odebrał wiadomość o koncentrowaniu wojsk na serbskiej granicy i zwrócił się do rządu serbskiego z prośbą o wyjaśnienie. Rząd serbski pospieszył udzielić uspokajających zapewnień.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 26 sierpnia. Termin rozpoczęcia rokowań w sprawie nowego traktatu handlowego między Serbią a Austro-Węgrami nie jest jeszcze oznaczony i oznaczyć się na razie nie da, gdyż jest on zawisły od tego, czy Austro-Węgry po zakończeniu obecnych rokowań z Włochami, podejmą natychmiast przerwane negocyacye ze Szwajcaryą, czy też odłożą takowe na czas późniejszy. Rząd serbski, jak donoszą z Belgradu do *Polit. Corresp.*, ukończył już wstępne prace, odnoszące się do rokowań traktatowych, lecz komisarzy upoważnionych do prowadzenia tych rokowań, zamianuje dopiero wtedy, gdy termin rokowań stanowczo zostanie wyznaczony.

Nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby rządy hiszpański i portugalski zgodziły się na to, aby swoje obustronne dyplomatyczne reprezentacye w Madrycie, a względnie w Lizbonie, podnieść na stanowisko ambasad. Żadna strona tego nie proponowała i nie ma powodu do uczynienia podobnego kroku.

Berlin 26 sierpnia. Tutejszy *Tageblatt* otrzymuje od swego korespondenta rzymskiego z dobrego źródła następującą wiadomość: „Watykan poczynił kroki, aby uchylić istniejące niewątpliwie nieporozumienie między niektórymi wpływowymi przywódcami centrum, a Kuryą rzymską. Msgr. Agliardi w Monachium miał otrzymać z Rzymu stosowne instrukcye.“ *Germania* zalicza to doniesienie do rzędu wiadomości nieskontrolowanych i skontrolować się nie dających.

Również z zupełnem niedowierzaniem przyjmuje *Germania* wiadomość biura Herolda, jakoby w sferach politycznych uważano ustąpienie kardynała Rampolli'ego za rzecz postanowioną. Pomienione biuro dodaje, że Austrya życzy sobie, aby następcą Rampolli'ego został kardynał Vannutelli; Francya zaś popiera kandydaturę kardynała Rotelli'ego.

Minister rolnictwa Heyden, który zwiedził niedawno kolonie, zakupione przez komisyę kolonizacyjną w W. Ks. Poznańskiem i Prusach zachodnich, miał wyrazić zadowolenie z rezultatów pracy komisyi, a mianowicie z tego powodu, że kolonistów wybierano z pewną ostrożnością i przezornością.

Wiceprezydent ministerstwa stanu Bötticher wprost z Merseburga udaje się na kuracyę do Karlsbadu.

Petersburg 26-go sierpnia. Specyalna rada przy ministerstwie skarbu, powołana do uregulowania handlu zbożowego, opracowała już zasady, dotyczące rozgatunkowywania zboża. Oznaczenie zalet zboża w ziarnie, stanowiącego własność każdego posiadacza zosobna, a znajdującego się w składach portowych i magazynach, przekazano komitetom do nadzoru nad rozgatunkowywaniem zboża, oraz inspektorom handlu zbożowego. Komitetom przewodniczą naczelnicy Izb skarbowych lub dóbr państwa, a w skład ich wchodzą członkowie miejscowych zebrań ziemskich, powiatowych i gmin miejskich, oraz inspektorowie handlu zbożowego.

Na naradzie, odbytej u gubernatora w Saratowie, wzięli udział przedstawiciele ziemscy i miejscy. Postanowiono przystąpić do robót około dróg szosowych i wiejskich, aby w ten sposób przyjść z pomocą dotkniętej głodem ludności. Ziemstwo gubernialne delegowało trzech maklerów giełdowych na Kaukaz, do gubernii północno- i południowo-zachodnich, dla zakupu zboża za 1,700.000 rubli.

Telegramy biura koresp

Wiedeń 26 sierpnia. Namiestnik hr. Thun powrócił wczoraj do Pragi.

Wiedeń 26 sierpnia. Książę Czarnogórski złożył wczoraj dłuższą wizytę hr. Kalnokiemu. Hr. Kalnoky i radca ambasady rosyjskiej Cantacuzene odwiedzili wczoraj przed południem księcia Czarnogórskiego.

Wiedeń 26 sierpnia. Podejrzani o popełnione na Sandwirthgasse zabójstwo małżonków Emederów, pasierb Emedera i trzej robotnicy, którzy w nocy zbrodni znajdowali się w mieszkaniu zamordowanych, uwolnieni dziś zostali z aresztu śledczego.

Zagrzeb 26 sierpnia. Przybyło tu około 300 gości z Dalmacyi celem zwiedzenia wystawy rolniczej. Przyjęto ich entuzyastycznie. Pozostaną oni gośćmi miasta. Dziś miał Arcyksiążę Albrecht zwiedzić wystawę.

Praga 26 sierpnia. Według doniesienia z autentycznego źródła, przybędzie tu Cesarz, w celu zwiedzenia wystawy. dnia 23 września.

Buda-Peszt 26 sierpnia. Wskutek braku pieniędzy na tutejszym targu i w celu zapobieżenia mogącemu ztąd wyniknąć podwyższeniu stopy eskontu bankowego, oddał minister skarbu 10 milionów po niskim procencie do dyspozycyi targowi peszteńskiemu.

Stuttgart 26 sierpnia. Stan ogólny zdrowia króla polepszył się. Król mógł wczoraj po raz pierwszy zjawić się na czas krótki w sali recepcyjnej.

Monachium 26 sierpnia. Małżonka księcia Ludwika bawarskiego powiła dzisiaj rano córkę.

Paryż 26 sierpnia. Według doniesień z Martinique, zrządzone przez cyklon spustoszenia przybrały na całej wyspie niesłychane rozmiary. Cała ludność pogrążona w nędzy; fabryki zupełnie zburzone; drogi, przystanie i statki utrzymujące nadbrzeżną komunikacyę uległy także zniszczeniu. Około 500 ludzi zginęło. Materyalne szkody obliczają na 50 milionów. Handel zupełnie ubezwładniony.

Hammerfest 26 sierpnia. Przybył tu parowiec „Amely“ z uczestnikami niemieckiej ekspedycyi do bieguna północnego, która dotarła do 80 stopnia szerokości.

Chrystyania 26 sierpnia. Kongres stowarzyszenia kryminalistów został wczoraj otwarty. Przewodniczącym wybrano ministra Birch-Reichenwalda.

Petersburg 26 sierpnia. Ambasador niemiecki jenerał Schweinitz wyjechał za granicę.

Petersburg 26 sierpnia. Wedle rozporządzenia ministra skarbu do zbóż wywożonych za granicę wolno domięszywać żyta najwyżej 8%, innego zboża najwyżej 3%, a otrąb 1%. Dla zboża z większemi domieszkami żyta, lub otrąb, wywóz będzie wzbroniony, jeśli do 28 b. m. st. st. nie uzyska potrzebnych do wywozu dokumentów.

Konstantynopol 26 sierpnia. Raymonda wypuścili wczoraj rozbójnicy. Przybył on w dobrem zdrowiu do Rodosto.

Nowy Jork 26 sierpnia. *New York Herald* otrzymuje z Valparaiso pod datą 25 b. m. następujące doniesienie: Obie armie nie mają skłonności do odnowienia kroków nieprzyjaznych, skutkiem czego dzisiaj przyszło tylko do nieznacznych starć. Powstańcy prawdopodobnie zmienią plan zaczepny, aby zaatakować miasto ze strony mniej eksponowanej. Bitwy nie należy się spodziewać przed upływem kilku dni. Balmaceda zamierza odciąć powstańcom odwrót do floty i zadać przez to powstaniu cios śmiertelny.

Buenos-Ayres 26 sierpnia. Obiega pogłoska, że Izba deputowanych zamierza uchwalić emisyę 100 milionów piastrów w monecie papierowej celem założenia argentyńskiego banku narodowego.

Nadesłane.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Celem wspólnej narady mam zaszczyt zaprosić do Lwowa na dzień 30 sierpnia b. r. Panów Właścicieli tych gorzelń, którym ustawa kontyngentowa z 4-go sierpdia 1891 r. Nr 114 Dz. pr. p. nie przyznaje prawa do kontyngentu. Zebranie w Hotelu Francuskim o godzinie 5-tej po południu. (1924) **Jan Gnoiński.**

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzine 11½.

Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce), **Grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium novum*) zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 26 sierpnia. 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier opod.	90 30	Anglobanki	146 —
Renta austryac. srebrna	90 35	Uniony	222 75
Renta austryac. 4% złota	111 —	Bankvereiny	105 75
Renta austryac. 5% pap. nieop.	102 —	Akcye Länderbank.	194 25
Akcye Ban. Aus.-W.	1007	„ kol. Kar. Lud.	205 —
„ kredytowe	271 75	„ „ lwowsko-	
Londyn	117 95	„ „ czerniow.	234 50
Napoleony	9 39	„ „ połudn.	96 —
Dukaty	5 63	Elbethale	200 50
Marki	58 05	Nordbahny	2700
5% Renta węg. pap.	100 10	Staatsbahny	274 50
4% „ „ złota	103 05	Alpiny	81 50
Losy prem. węg.	139 —	Akcye tytoniowe	156 50
Losy tureckie	31 10	Ruble	119 —

Usposobienie giełdy: mdłe.

Berlin 26 sierpnia.

Banknoty austr.	171 95	4% Listy likw. pol.	— —
Krótki Wiedeń	171 80	Akc. kol. Kar. Lud.	88 —
Banknoty ros.	2 4 30	„ austr. kred.	146 62
5% Listy zast. pols.	63 90	Ultimo Ruble	2 3 50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 26 sierpnia.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	119 —	121 —
Marki niemieckie	58 —	58 50
20-to frankówka ważna	9 36	9 46
Rubel srebrny obrączkowy	1 35	1 45
Obligi. Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	91 —	92 —
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	103 50	104 50
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	92 —	93 —
6% galicyjska pożyczka krajowa	103 —	105 —
4½% „ „ „	98 30	99 —
5% oblig. komun. gal. Banku krajowego	100 80	101 50
4% listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop.	97 —	98 50
Listy zastawne i dłużne. Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
Listy zastawne 4½% gal. Banku krajowego	98 50	99 20
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	97 50	98 20
4% „ „ „ „ „ 41 let.	95 50	96 25
4% „ „ „ „ „ 56 let.	95 —	— —
4½% „ „ „ „	99 25	100 —
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	108 —	109 —
5% „ „ „ niepr	100 50	101 —
4½% „ „ „ „	98 40	99 —
6% Zakł. kred. ziem. w Krak. 36 let.	100 —	101 25
6% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	59 —	62 —
5% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	53 —	55
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. Król. Polsk. z r. 1869 Lit. A. za 100 rubli im. wart. oprócz kuponu bież. w rubl. i kop.	00 50	101 50
Akcye kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	206 —	209 —
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	236 —	240 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	302 —	305 —
Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie . . po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 —	22 75
„ Stanisławowa	28 —	30 —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	17 70	18 20
„ węgier. „ „	12 —	12 50
„ włosk. „ „	12 50	13 50
Bazylika Buda-Peszt.	6 70	7 20

Wiedeń 25 sierpnia.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4 2/10 % Renta papierowa	90 35	90 55
4 2/10 % „ srebrna	90 40	90 60
4% Renta złota	111 35	111 55
5% „ papier. nieopodatkow.	101 ?5	102 15
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	135 50	136 25
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	135 50	136 50
4% „ „ 1860 „ 100 „	146 75	147 75
„ „ 1864 „ 100 „	180 —	180 50
5% Renta węg. papierowa	100 45	100 65
4% „ „ złota	103 10	103 30
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	112 50	113 5
Obligacye galicyjskie.		
5% Galicyjskie indem. 10% podat.	104 —	105 —
4½% Galic. poż. kraj. z r. 1883	— —	— —
4½% „ „ „ z r. 1884	— —	— —
4% gal. Obligacye propinacyjne	91 75	92 25
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku . . 120 złr.	149 25	149 75
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	275 50	276 —
Credit-Bank węgierski . 200 „	324 25	325 25
Oesterr. Länderbank . 200 „	195 —	196 —
Austr.-węg. Bank . . . 600 „	1010	1015
Unionbank . . . . . 200 „	224 75	225 25
Verkehrsbank ogólny . 140 „	158 —	159 —
Wiedeński Bankverein . 100 „	107 75	108 —
Akcye kolei.		
Alföld-Fiume . . . 200 złr.	200 75	01 50
Ferdynanda Północ. . 1050 „	2705	2710
Gal. Karola Ludwika . 210 złr.	206 5	207 —
Koszycko-Oderberg . 200 „	169 75	171 50
Lwow.-Czern.-Jassy . 200 „	235	236 —
Siedmiogrodzkie I. . 200 „	199 —	200 —
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „	277 5	278
Südbahn (Lombardy) . 200 „	97 25	98 25
Węg. gal. Łupkowska . 200 „	197 50	198 —
„ Nord-Ost . . . 200 „	196 —	196 50
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	115 50	116 —
4½% „ „ papier. 50 l.	100 —	100 75
3% „ „ Prem.	109 25	109 75
6% Zakł. kred. w Krak. 36 letn.	100 25	101 25
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	98 —	98 50
5% „ „ „ „ „	— —	— —
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 50	95 —
4% „ „ „ „ 41 „	95 —	95 50
4½% „ „ „ „ 52 „	99	99 6
4½% Gal. Banku kraj. 51½ „	98 75	99 25
5% „ „ hipot. prem.	108 75	109 25
5% „ „ „ 40-letn.	100 75	101 25
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	101 50	102 —
4% „ „ „	99 40	99 90
4% Węg. Banku hipot. prem.	113 75	114 25
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	100 30	101 —
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	98 75	99 —
„ „ Jarosław 300 „ „	95 25	95 5
Koszyc.-Oderb. 1889 200 złr. 5%	94 50	95 —
Lwow.-Czern. opodat. 300 złr. 4%	81 75	82 25
„ nieopd. „ „ „	89 60	90 40
Siedmiogrodz. I. . 200 „ 5%	— —	— —
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	195 50	197 50
Südbahn (Lombardy) 500 „ „	142 25	143 25
„ „ złot. 200 złr. 5%	118 20	119 —
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	100 —	101
„ „ „ II. Em. 200 „ „	— —	— —
„ Nordost. . . . 300 „ „	99 70	100 50
„ „ złotem 200 „ „	118 —	— —
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	120 —	120 50
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	150 50	151 —
„ Węgierskie . „ 100	139 75	140 25
„ Tureckie . . fr. 400	31 70	32 20
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	6 80	7 3
Kredytowe . . . . . „ 100	190 —	191 —
Insbruku . . . . . „ 20	23 50	24 —
Krakowskie . . . . „ 20	22 30	22 60
Ofner (miasta Budy) . „ 40	54 —	55 —
Czerw. Krzyżą austryack. „ 10	17 70	18 10
„ „ węgierskie „ 5	11 50	12 —
Rudolfa . . . . . „ 10	20 —	20 60
Salzburskie . . . . „ 20	25 —	27 —
St. Genois . . . . „ 42	60 75	61 75
Stanisławowskie . . . „ 20	27 50	29 50
Waluty.		
Dukaty ważne	5 64	5 66
20-frankówki	9 40	9 41
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty szterlingi angielskie	11 79	11 84
Marki niemieckie za 100 marek	58 07	58 12
Rubel papierowy za 100 rubli	120 50	121 —

Lwów 25 sierpnia.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	302 —	305 —
5% Listy Banku hipot. niepr.	100 50	101 20
5% „ „ „ prem.	108 60	109 30
4½% „ „ „	98 45	99 15
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	98 65	99 35
4% Listy zast. Tow. kred. ziems.	97 —	97 70
4% „ „ „ „ 41-letn.	95 60	96 30
4% „ „ „ „ 52-letn.	99 30	100 —
4% „ „ „ „ 56-letn.	95 10	95 80
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 10	104 80
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	101 —	101 70
4½% Obligi pożyczki krajowej	98 30	99 —

Warszawa 25 sierpnia.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne ser. I	— —	101 —
„ „ „ V	— —	100 25
4% „ likwidacyjne	— —	97 80
5% „ warszawskie ser. I	— —	101 50
„ „ „ III	— —	100 25
„ „ „ IV	— —	100 15

Czcionkami Drukarni „Czasu". Papier z fabryki braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*